

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach:      rocznie 5 rb.      kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową „      6 rb.      „      1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.  
Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Skład Szyb  
i Luster

**DUBAŁO**

Marszałkowska 104, skład w podwórzu; Widok 26, (w domu narożnym wprost) Szklenie domów, kościołów, fabryk sklep i kantor front. Telefon 34—07. Warszawa. (dworca D. Ż. W.-W.) i t. p. w Warszawie i na prowincji Szklta techniczne: rury, cylindry, aparaty, cegła, dachówka—szklane, Djamenty szklarskie etc.

11—20

## Siedmioklasowa Szkoła Handlowa w Suwałkach

podaje do wiadomości, że egzamina powakacyjne dla nowowstępujących odbywać się będą 1, 2 i 3 września. Podania (z metryką i świadectwem szczepionej ospy) składać należy przed 1 września; przy podaniu dołącza się rb. 5 Lekcje 5 września.

PS. W razie nagłej potrzeby zwracać się do sekretarza Szkoły p. M. Zielonki (Kowieńska 35). Kancelarja otwarta będzie od 20 sierpnia od g. 11 do 12-tej.

**W pow. kalwaryjskim, gub. suwalskiej,  
majątek Skiersobole**

**14 włók (2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> łąk) przy szosie, 6 wiorst  
od st. kol. Szostaków**

**jest do sprzedania**

**na dogodnych warunkach.**

**Wiadomość: Suwałki, Hotel Europejski.**

3—3

**Warszawa, ul. Dzika 51 m. 3.**

## Maturzystom i maturzystkom.

Maj i czerwiec, kiedy człowieka tak nęci las, pole, ruch na świeżem powietrzu, kiedy każdy pracujący umysłowo ogranicza swą pracę do niezbędnego minimum i to ostatnie odrabia jak pańszczyznę, są to miesiące egzaminów ostatecznych na t. zw. maturę. Opieka szkolna dobiega kresu i szkoła przestaje liczyć się z potrzebami młodzieży, neguje je, jakby chciała pokazać, że młodzież wstępuje już na drogę życia samodzielnego, że na drodze tej czeka ją bezwzględność, znoj i praca. Gdy przyroda święci swój tryumf, gdy wszystko pokrywa się kwieciami, młode twarze od niedospanych nocy szarzeją, w dusznych salach podczas upalnego południa nerwowo iskrzą się zaczerwienione oczy, drżące ręce gorączkowo obracają kredę, a z ust padają odpo-

wiedzi, stwarzane odruchowo, bez udziału mózgu, odmawiającego posłuszeństwa, odpowiedzi, mające niby dać świadectwo dojrzałości tych, których przed tygodniem karcilo się za nieuważanie podczas lekcji lub brak pilności w ich odrabianiu. Na całe sześć tygodni wraca do szkoły bezmyślne „kucie“, przeciwko któremu tyle kopji skruszono, które, zdawało się, przeszło nareszcie do historii. Lecz wszystko ma swój koniec i te egzaminy kończą się w tygodniu bieżącym—za parę dni będziemy mieli popis, a garstka młodzieży płci obojga odetchnie nareszcie swobodnie, bo zdobyła „maturę“.

Biedna ta szkół polskich matura, jak dziecię rodzi-ców nieślubnych, pozbawiona praw, nim świat ujrzała, ale droga, bardzo droga dla tych, co ją otrzymali. Nie potrząśnie nią dumnie młodzieniec, by go do koryta (co prawda, mocno wyjedzonego) dopuszczono, ale schowa ją na serce i pójdzie torować sobie drogę przez życie gołą ręką, nie opancerzoną przywilejami, pójdzie na drogę pracy twórczej, jedynej otwartej dla umysłów niestemplowanych.

Co powiemy mu na drogę?

Nie mając pieczętki urzędowej, możemy być otwarci:

— Niewiele daliśmy ci wiadomości pożytecznych. Gdy rówieśnik twój Anglik, lub Amerykanin, przygotowuje się w szkole do życia praktycznego i każda godzina podnosi jego rozwój, ty musiałeś lwią część swej pracy poświęcić na opanowanie dwóch języków, oraz wyuczenie się czytania nawpół z płaczem „Märchen“ i „exercices“

w dwóch innych; musiałeś wtłaczać w swą mózgowicę mnóstwo cudzych myśli, cudzych zdań i spostrzeżeń, nikomu niepotrzebnych prawideł gramatycznych, dat i nazwisk. Staraliśmy się zmniejszyć, o ile się dało, ten balast twej umysłowości, ale pieluchy, które nam dano zamiast praw, pozwalają co najwyżej pocichu wzdychać do ideałów zamorskiej pedagogii.

— Niewiele zrobiliśmy dla zahartowania twego charakteru, bo szkoła, w której spędziłeś swe lata młodzieńcze, sama jest młoda, i bez wzorów do naśladownictwa, bez światłej i życzliwej rady, samodzielnie musi wyszukiwać dróg najlepszych do doskonalenia się; już to samo jednak, że czuje swe braki, że do nich się przyznaje, daje gwarancję, że następcy twój będą coraz lepiej przygotowani do walki życiowej.

— Niewiele zrobiliśmy również dla utorowania ci drogi dalszej przez życie.

— Ale daliśmy ci miłe wspomnienie dzieciństwa, bo pamiętaliśmy swoje zatrute; ty czuleś się w szkole spokojnym, swobodnym, zadowolonym, otaczała cię atmosfera życzliwości i szczeroci; ty z żalem opuszczasz tę szkołę, z której my wydostawaliśmy się z uczuciem ulgi i słowami przekleństwa minionym latom;

— ale daliśmy ci nasze mienie, bo szkołę twoją utrzymują jedynie nasze składki i ofiary;

— ale daliśmy ci nasze serce; nie było w ziemi naszej bardziej ukochanego dziecięcia, niż twoja szkoła.

— Nie żądamy od ciebie wdzięczności. Mamy natomiast prawo żądać, abyś z czasem następnemu pokoleniu dał więcej, niż myśmy mogli dać tobie; abyś dał mu i serce i mienie, abyś usunął te braki, których my zwalczyć nie zdołaliśmy.

— Biada ci, jeżeli zmarnujesz, coś otrzymał, biada ci, jeżeli tym, co po tobie pójdą, dasz tylko to, coś wziął od nas; biada ci, jeżeli następnemu pokoleniu nie dasz więcej, niż myśmy tobie dać mogli.

— Wręczając maturę, nie dajemy ci przywilejów i jakichkolwiek opartych na nich pretensji; wpatrzony w

ideały, które twą szkołę stworzyły, idź na drogę znoju i pracy, na której nie wolno ci ustać.

I was „maturzystki“ czekają praca i ciernie.

Co wam powiedzieć na drogę życia, do którego uśmiechają się wasze znużone egzaminami i bezsennymi nocami twarze i nerwy?

Zwracając się do was, muszę porzucić liczbę mnogą. „Społeczeństwo“ wam nic nie dało; cóż może je przeto obchodzić obecna uroczysta dla was chwila?

Wy jesteście tylko kobietami, dla których w pięknym języku naszym przez rycerskich przodków naszych stworzona została forma „rzeczowa“, do dzisiejszego dnia czujnie strzeżona przez filary bezmyślności....., przepraszam, gramatyki. Wielki Napoleon, którego kodeks dotychczas szczęśliwie naszym życiem rządzi, widział w was jedynie materiał na matki, tem zasłużeńsze, im więcej dzieci urodzi. A kto potrafi dziecię urodzić, potrafi je również należycie wychować, nieprawdaż?! Pocóż ma społeczeństwo wam szkoły zakładać, dbać o nie, łożyć na nie pieniądze? A przytem, wszak australijczyk lub eskimos uważa za ujmę wziąć córkę na ręce—czyż to dla nas nie miarodajne? Zresztą znacznie wyżej stoimy od tych czarnych i arktycznych obywateli, bo ojcowie nie wstydzili się brać was na ręce, a od społeczeństwa wypadło w tym roku na każdą z was po kilkadziesiąt kopiejek, oczywiście z racji balu, Nowego Roku, lub jakiej innej wielkiej uroczystości (patrz składki i ofiary w „Tyg. Suw.“). Czyż społeczeństwo nasze nie postępowe?! Tylko przewrotowcy, nie szanujący tradycji, mogą żądać więcej.

Obawiając się słusznego gniewu pani Opinji, tej podstarzałej westalki tradycji, stanowiących drogą spuszczoną po długim szeregu naszych przodków (zaczynając aż od mieszkańców drzew), mając na względzie, że zajmowanie się wami nie jest modnem (a najgorzej narazić się modnie), powiem wam parę słów jedynie pocichu, poufnie:

— Ochłapy dostałyście w porównaniu z waszymi braćmi, choć nie jesteście mniej warte od nich. Trzymajcie je jednak, bo i to się w życiu przyda. Powiem wam wię-

17)

SELMA LAGERLÖF.

## SKARB PANA ARNE

przekład ze szwedzkiego MARJI MARKOWSKIEJ.

Po niesporach tak było jeszcze widno na świecie, iż Elzalill mogła dojrzeć, iż ktoś, idący przed nią, znać czył swą drogę krwawymi śladami.

Cóż to za biedak być może, pomyślała, że bosemi stopy chodzi i krew po sobie zostawia na śniegu?

Wszyscy idący przed nią wyglądali na zamożnych ludzi. Mieli na sobie świąteczną odzież i porządne mocne obuwie.

A ślady były zupełnie świeże, Elzalill widziała, jak odciskały się na powierzchni śniegu.

Musiałci ten na długich, dalekich drogach pokaleczyć stopy, myślała. Bógże mu daj, by nie potrzebował już wędrować długo, niech znajdzie corychlej gościnny dach i ciepłe ognisko.

Zapagnęła dowiedzieć się, kim był ów utrudzony wędrownik, i poszła za śladami, chociaż nie ku jej chacie wiodły.

Nagle ujrzała, że wszyscy podróżni rozeszli się już w różne strony, ona zaś została na obranej drodze sama jedna. Ale krwawe ślady wciąż jeszcze znaczyły się przed nią.

To moja biedna siostrzyczka mleczna, pomyślała—i w tejże chwili uświadomiła sobie, że przez cały czas wiedziała, kto przed nią idzie.

„Biedna, najmilsza siostrzyczko moja, mniemałam, iż krocysz tak lekko, że stopa twoja wcale nie dotyka ziemi. Ale zaprawdę, nikt z żywych pojąć nie zdoła, jak pełną boleści musi być twoja wędrówka“.

Łzy trysnęły jej z oczu, głębokie westchnienie wyrwało się z piersi: „Oto nie może zasnąć spokoju w mogile. Bieda mi, iż błędzić musi po świecie tak długo, że stopy jej krwią opłynęły“.

„Zatrzymaj się, zatrzymaj“, zawołała, „miła siostrzyczko moja, bym z tobą pomówić mogła!“

Ledwie jednak to rzekła, ujrzała, że ślady coraz prędzej znaczą się na śniegu, jakby umarła przyśpieszyła kroku.

„Ucieka odemnie. Żadnej już odemnie nie oczekuje pomocy“, pomyślała Elzalill.

cej: z całego serca podziękujcie za nie przełożonej, która drogą uciążliwych groszowych oszczędności i ograniczania swych osobistych potrzeb utrzymuje chociaż tę waszą „pensję“; bądźcie wdzięczne waszym nauczycielkom, które liche mają wynagrodzenie, a robią więcej niż mogą; jeżeli rodzice wasi są biedni, pamiętajcie, że ostatni grosz nieśli często na wpis za was.

Bogatym rodzicom dajcie do rozwiązania zagadkę: czy więcej szczęścia przynosi kobiecie posąg, oddający ją na łaskę i niełaskę mniej lub więcej szlachetnie urodzonego łowcy posagowego, czy też dobra szkoła, która przy zbiorowych wysiłkach nawet względnie niewiele uszczupli ten owoc zapobiegliwości rodzicielskiej?

— A gdy spotkacie się z jakim filarem „społeczeństwa“, zróbcie ładny „dyg“ i, o ile jesteście ładne, z czarującym uśmiechem (filary okropnie to lubią) wyrecytujcie: dziękuję Ci, Filarze, za kilkadziesiąt kopiejek, które wypadły na każdą z nas od społeczeństwa; gdy zarobię, albo dostanę bogatego męża, oddam Ci je, byś mógł zaryzykować na szlemika bez jednej.

— Nie wolno wam jednak zapomnieć tego, że już na progu życia spotkała was krzywda, krzywda tem boleśniejsza, że doznana od tych, co was niby kochają (krzywdy od nieprzyjaciół nie powinny boleć).

— Idźcie teraz w życie z moim cichem „szczęść Wam Boże“; niech spokojnie prześpią życie zadowolone z otrzymanych ochłapów, ale tym z was, które krzywdę rozumieją,

— biada, jeżeli nie przyczynią się do zniesienia jej w przyszłości, jeżeli będą podobne bo swych ojców i matek, dzielących dzieci na uprzywilejowanych synów i „kochane“ córki.

Sg.

## CZEMU?

Nad naszą ziemią jasne słońce świeci,  
w polach zielono, w sadach kwitną grusze...  
Wiosna—ni śladu zimowych zamieci!..  
Więc czemu smutek napęła mą duszę?..  
Czemu, gdy patrzę na łąk mych kobierce,

na lasy, niwy, zasłuchany w ciszę,  
ból tłumi radość, ścisła biedne serce  
i w szumie lasów same jęki słyszę?..  
Czemu, gdy wicher po niwach szeleści  
lub szumem borów budzi senną duszę,  
kiedy swem tchnieniem drzew korony pieści—  
ja, w szum wsłuchany, smutny, płakać muszę?..  
Czemu mi wtedy po głowie się marzą  
pancerne znaki, mogiły i boje,  
orły, legjony, dalekie cmentarze—  
i we łzach tonę i szepcę—„nie mojej!..  
Czemu?.. Ty jeden odpowiesz mi szczerze,  
lesie, wsłuchany w szept starej mogiły!..  
Las senny milczy—powtarza pacierze,  
sny swe wspomina, sny, co się prześniły!..  
Pytanie moje płynie w dal bez echa—  
smutno i pusto, listek się nie ruszy...  
Dąb tylko stary gorzko się uśmiecha  
i szepce: „Czemu?—bo niema tam duszy!“

St. St.

## Miasto a mieszkańcy.

Hasła: „hej, ramię do ramienia“, „wspólnymi siłami“, „grosz do grosza“, „wszyscy za jednego“, stawiane nam są jako bodziec przy podejmowaniu trudnych zadań, niemożliwych do rozwiązania dla pojedynczej jednostki. Mówimy ciągle o wspólnej pracy, o współzyciu, zakładamy różne stowarzyszenia i kooperatywy w tem przekonaniu, że gromadą działamy więcej i lepiej.

Najdawniejszym wzorem takiego współzycia, takiej zbiorowej jednostki—jest miasto.

Miasto to gromada, związana wspólnymi interesami, w której każdy swoją pracę i ofiarność dla ogółu odnajduje w wygodzie i przyjemności własnej. Życie miejskie, pozbawione swobody i uroku wsi, przeciwstawia cywilizację, kulturę i wygodę, jako wynik bogactwa zbiorowości. Miasto, jako jednostka zbiorowa, składająca się z różnorodnych żywiołów, ma swoje prawa, swego naczelnika i swoją radę—w ich ręce składa starania o dobro swoje, oraz fundusz, na to dobro przeznaczony, w formie podatku.

Krwawe ślady doprowadzały ją do rozpacz i wybuchnęła z głębi serca: „Siostrze, siostrzyczko najmilsza! ślubuję ci, iż uczynię wszystko, byś miała sen spokojny w mogile“.

Ledwie przebrzmiały te słowa, gdy do Elzalill zbliżyła się wysoka, tęga niewiasta, która szła za nią już od dłuższego czasu. Położyła jej rękę na ramieniu i pytała: „Ktoś jest, dziewczeczko, że idziesz drogą taka samotna, zawodzisz i łamiesz ręce? Przypominasz mi bardzo młodziutką dziewczuszkę, która zgodziła się do mnie do służby w piątek, ale następnego dnia już nie przyszła. A może to ty jesteś?“

„Nie, to nie ja“, odpowiedziała Elzalill. „Jednakowoż, jeśli dobrze mi się zdaje, jeśli jesteście gospodynią z piwnicy ratuszowej, tedy wiem, o jakiej dziewczeczce mówicie“.

„Powiedzże mi tedy, czemu rzuciła służbę i odeszła odemnie?“ pytała gospodyni.

„Odeszła od was“, Elzalill na to, „bowiem nie mogła słuchać rozmów zbrodniarzy, którzy w piwnicy waszej uczują“.

„Nie jeden tam pije u mnie zawadjaka i kostera“, odparła gospodyni, „ale zbrodniarzy niemasz pomiędzy nimi.“

„A przecież dziewczę słyszało rozmowę trzech przy stole siedzących“, mówiła Elzalill, słyszała, jak rzekł jeden z nich: „Pij, bracie! nie wysechł jeszcze skarb pana Arnel!“

Elzalill śpiesznie wyrzekła te słowa i pomyślała: Otom uczyniła wszystko dla mlecznej siostry, powtórzyłam, com usłyszała. Zmiłuj się teraz, Boże, nademną i nie pozwól, by gospodyni uwierzyła mej mowie. Nie moja będzie wina, jeśli mi nie da wiary.

Twarz jednak gospodyni mówiła co innego. Przeraziła się więc Elzalill i porwała do ucieczki.

Ale już szeroka dłoń gospodyni ujęła w żelazny uścisk jej rękę.

„Jeśli ci powiadano, że takie słowa padły w piwnicy ratuszowej“, mówiła gospodyni, „tedy niewolno ci uciekać, dziewczyno! Musisz iść ze mną do tych, którzy mają prawo i moc, by imać i karać zbrodniarzy“.

(c. d. n.).

Zdawałoby się, że każdy mieszkaniec, obowiązany płacić pewną sumę do ogólnej kasy, powinien mieć zapewnione wygodne i spokojne życie oraz zaspokojenie swych potrzeb duchowych, nie potrzebując zdobywać każdej z tych kategorii sam, jak to jest udziałem samotnego mieszkańca puszcy. Potrzeby nasze i pragnienia są bardzo rozległe i nieograniczone, trudno więc je określić, są jednak między nimi pewne umówione, najkonieczniejsze i najniezbędniejsze warunki egzystencji, bez których człowiek istnieć nie może, i te wchodzą w skład pragnień najmniej wymagających jednostek.

Aby je zaspokoić, mieszkaniec miasta zrzesza się ze swymi współtowarzyszami, chętnie niesie grosz do wspólnej kasy i głowę do wspólnej rady, czując, że od tego życie jego zawisło. Te najkonieczniejsze rzeczy są—zabezpieczenie swej osoby i własności, rynek spożywczy, woda, czystość, światło, nauka, miejsca zebrań publicznych jak: kościół, ogród, sala dla zabaw, sala szpitalna i t. p.

Przypatrzmy się, jaki stosunek zachodzi między groszem, wkładanym do wspólnej kasy przez mieszkańców miasta, a tym, co wraca na zaspokojenie tych najprymitywniejszych potrzeb. Zdawałoby się, że ten, kto składa około 15% od swej własności na umożliwienie życia wśród gromady, ma prawo wymagać tych przynajmniej wygód, które są niezbędne do jego egzystencji. U nas jednak jest inaczej: nie mówiąc o brakach w dozorcze nad naszym życiem i mieniem, o braku kontroli na targach miejskich, gdzie przy niby to ustanowionej taryfie na produkty spożywcze trzeba łokciami, drogą licytacji zdobywać pożywienie, przyczem zawsze traci uboższy; nie mówiąc o studniach miejskich, z powodu stanu których każdy właściciel domu musi swoim kosztem stawiać własną studnię—to są rzeczy znane i omawiane, chcę zatrzymać się na zastosowaniu czystości czyli tak zwanej higienie. Co to jest czystość i co miasto daje swoim lokatorom pod tym względem? Żyjąc tu dłużej, dojść można bardzo łatwo do wniosku, że zarząd miasta przez wyjątkową uprzejmość pozwala nam być czystymi o tyle, o ile zechcemy czyścić się sami i czyścić tych sąsiadów, którzy tej potrzeby nie rozumieją. Mianowicie właściciel domu ma prawo zamieść sam i swoim kosztem ulicę, oczyścić kanał przed domem, dezynfekować go, wywieźć śnieg na wiosnę, czyścić chodnik zimą, wywozić nieczystości, sadzić przed swoim domem drzewa i pielęgnować je, oraz strzedz ich przed złośliwością łobuzów ulicznych. Ma prawo reperować chodniki, wyleść bruk i oczyścić własną studnię. Jeżeli tego nie czyni, policja zmusza go do zamiłowania wymaganej czystości, zwracając się z żądaniem nie do zarządu miejskiego i jego kasy, a do prywatnej kieszeni właściciela. Jedną wszakże ulgę zrobiono kamienicznikom—oto odświeżanie miasta wodą pozostawiono Panu Bogu, uważając, że Opatrzność sama czuwać powinna nad zasilaniem wilgocią nas i roślin naszych. Przez dwa tygodnie narzekać możemy na duszne powietrze, polykać kurz i pył kamienny, zamykać szczelnie okna, niszczyć ubranie, czekając cierpliwie zmiłowania bożego, a nikomu nie przyjdzie na myśl, że dwa razy dziennie dobrze zlane ulice zabezpieczyłyby nas od tej klęski.

A czem jest właściwie ta plaga?

Kurz uliczny składa się w  $\frac{3}{4}$  z ciał nieorganicznych

(cząstek kamienia, piasku i gliny), w  $\frac{1}{4}$  z rozpadu ciał organicznych, a mianowicie z cząstek końskiego nawozu, włosów ludzkich i zwierzęcych, z części roślinnych, włókien odzieży i zarazków chorobotwórczych.

Zarodki różnych drobnoustrojów nie unoszą się w powietrzu same—przyczepione są one do cząstek organicznych kurzu. W powietrzu miast wykryto w jednym metrze sześciennym powietrza od 0,2 do 25 milionów kurzu. Przez nasze organa przechodzi dziennie około 10 metrów sześciennych powietrza.

Przypuszczając przy suchej powierzchni w jednym metrze sześciennym powietrza 25 milionów kurzu, przechodzi przez nasze organa oddechowe około 250 milionów kurzu dziennie.

Jakiż to wywiera wpływ na nasz organizm?

Kurz, osiadając w jamie nosowej, wywołuje mechanicznie podrażnienie, przejawiające się przekrwieniem błony śluzowej organów oddechowych.

Wydzielanie się śluzu ulega zmianom.

Śluz, wydzielany przez błony śluzowe normalne, posiada własności bakterjobjęcze, wskutek tego przy zdrowych organach oddechowych przenikające zarodki różnych zarazków nie mogą się rozwijać i wywołać choroby; natomiast pod wpływem zmian, będących skutkiem mechanicznego podrażnienia, w błonie śluzowej powstana, gdyż sam śluz ulegnie zmianom, i jego własność bakterjobjęcza będzie zmniejszona.

Wtedy to, szczególnie u osobników słabszych, posiadających mniejszą energję życiową, a zatem i mniejszą odporność, powstaną warunki, sprzyjające doskonale sprawie chorobowej.

Ten sam wpływ kurzu na oczy jest już rzeczą więcej znaną, bo daje się na razie odczuwać. Swędzenie i zaczerwienienie powiek, fliktena, egipskie zapalenie i t. p. rzeczy, na które jesteśmy ciągle narażeni, są chyba dość wymowne, aby ten kurz niewinny uważać nietylko za psotnika w domowych i toaletowych porządkach.

Zdaje mi się, że o środkach, uwalniających nas od tej plagi, czas byłoby pomyśleć i nie żałować wody, tego daru natury, w który nasza gubernja szczególnie została wyposażoną.

Czy jednak kwestja ta da się załatwić tylko przez samych właścicieli—wątpię bo polewanie ulicy ręczną koneweczką byłoby parodią tego, co nazywamy doskonałym dwukrotnym na dobę zlewaniem ulicy. Zdaje mi się, że najodpowiedniejszym (przy braku wodociągów) byłoby polewanie beczkami, opatrzonemi w sita, a gdyby konie i beczki, znajdujące się na ten cel w magistracie; okazały się niewystarczającymi, to miasto nasze chyba jest w stanie ilość tę podwoić. Zawsze to kosztuje taniej, niż choroba, lub nawet zniszczenie mebli i ubrań.

*Lokatorka z Szosowej ulicy.*

## Z RÓŻNYCH STRON.

**Przeciw wychodźtwa na Syberję.** Z Towarzystwa opieki nad wychodźcami otrzymujemy zawiadomienie następujące:

Zarząd Towarzystwa zajmował się rozważaniem sprawy wychodźtwa ludu naszego na Syberję i przyszedł do przekonania, że kraj ten jest terenem wychodźczym zupełnie nieodpowiednim, że ruch wychodźczy z Zagłębia na Syberję należy wszelkimi siłami powstrzymać, wychodźcy bowiem byłiby narażeni na nieuchronną zgubę.

Tereny, przeznaczone dla naszych ludzi, położone są w guberniach irkuckiej i jeniejskiej, zdala od rynków zbytu, przeważnie lasem pokryte, a więc wymagające ciężkiej pracy karczowania. Klimat tam surowy, zima długa, mrozy dochodzą do 40°, skutkiem czego i śmiertelność znaczna wśród ludzi, którzy nie są przyzwyczajeni, zwłaszcza wśród przesiedleńców. Grunty otrzymują oni nie na własność, lecz na użytkowanie bezterminowe, sprzedać ich później ani wydzierżawić nie mogą. Na zarobki pomocnicze rachować nie można, okolice bowiem są słabo zaludnione, a przy większym napływie wychodźców, więc i większej podaży rąk do pracy, nie będzie jej zgoła można znaleźć. Zatem po wyczerpaniu funduszy, po zużytkowaniu otrzymanej pożyczki, grozi przesiedleńcom nędza i głód.

Wiadomości te, zebrane przez zarząd Towarzystwa opieki nad wychodźcami od ludzi, świadomych tamtejszych stosunków, oraz z książek, o Syberji traktujących, potwierdza w zupełności opinia p. S. Omieckiego, jednego z delegatów ludności Zagłębia, który właśnie z Syberji powrócił i to, co widział—prerażające obrazy nędzy przesiedleńców z Królestwa—w Sosnowieckiej „Iskrze” ogłosił. Można się zatem spodziewać, że bezstronne to zdanie naczelnego świadka wpłynie na powstrzymanie ruchu wychodźczego na Syberję.

Nie dosyć jest jednak uznać dany teren wychodźczy za szkodziwy—jeżeli przyczyną emigracji jest brak środków do życia, trzeba wskazać miejsca, gdzie zajęcie znaleźć można. W tem przekonaniu zarząd Towarzystwa podaje do wiadomości zainteresowanych, że:

1) przy robotach regulacyjnych na Wiśle na pograniczu austriackim znajdzie zajęcie 80-iu ludzi; płaca na dniówkę wynosi 50 kop. dziennie, na wymiar zaś może dojść do 1—1 rbl. 20 kop.; potrzeba też 20 brukarzy, którzy na wymiar mogą zarobić do 1½ rbl. dziennie. Roboty rozpoczną się za kilka tygodni i potrwać do d. 1-go października. Przedsiębiorca p. Stołowiecki (ulica Zielna № 46) wymaga od zgłaszających się polecenia Tow. opieki nad wychodźcami;

2) kilkuset ludzi znalazłoby zajęcie w Hanowerze i Westfalji, po kilkudziesięciu—w Czechach i we Francji. Bliższych szczegółów udzieli polskie Towarzystwo emigracyjne (Kraków, ul. Kolejowa № 3), do którego o informacje i pośrednictwo zwracać się należy;

3) kto posiada około stu rubli na koszty podróży, może jechać do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej za pośrednictwem Towarzystwa opieki nad wychodźcami.

Biurowisko Towarzystwa mieści się przy ul. Erywańskiej № 6 przy biurze Tow. wzajemnej pomocy pracowników rolnych i na razie jest otwarte w poniedziałki i piątki od godz. 3-iej do 4-iej po poł., we wtorki i czwartki od godz. 7-iej do 8-iej wiecz. № telefonu 68—30.

**Towarzystwo Kursów Naukowych** W tych dniach wyszły z druku programy nauk przyrodniczych, humanistycznych, technicznych i rolniczych na rok 1910—11 i wydawane są bezpłatnie w kancelarji Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie, przy ul. Włodzimierskiej № 3/5 w gmachu Stowarzyszenia Techników w godzinach biurowych, od godz. 10 do 2 i od 5 do 7 po połud. Na żądanie wysyłają się programy na prowincję.

**Otwarcie wystawy miast i ogrodów.** D. 5 b. m. w godzinach popołudniowych, przy udziale przedstawicieli władz, nastąpiło otwarcie wystawy, urządzonej w Bagateli przez Tow. higieniczne i miłośników przyrody. Niestety, tylko połowa tej wystawy—i to niezupełnie—została urządzona, mianowicie dział miast i ogrodów, w którym brak jest jeszcze widoków z miejscowości polskich. Gotowe są widoki i plany miast-ogrodów w Anglii, Holandji i Niemczech.

**Wyrob cegły i dachówek z piasku.** Corocznie powtarzające się pożary, zwłaszcza gromadne, zmuszają do wyrzeczenia się nareszcie dawnego sposobu budowania z drzewa i krycia gontem lub słomą, a zastąpienia go racjonalnym.

W celu rozpowszechnienia ogniotrwałego a taniego budownictwa wiejskiego p. Leon Barwicki (Hoża № 50) urządził w Warszawie bezpłatny kurs wyrobu cegły i dachówek z piasku, do czego odpowiednie maszyny, piasek, cement, wapno oraz instruktora przeznacza na całe bieżące lato.

Nauka wyrobu cegły i dachówki wymaga zaledwie tygodnia czasu. Niezawodnie wieśniacy zechcą skorzystać z tak rzadkiej sposobności zaprowadzenia we wsiach tej ze wszech miar pożądanej inowacji.

**Wyrok na Hofrichtera.** Z Wiednia donoszą, że znany truciiciel porucznik Hofrichter podczas rozpraw sądowych odwołał przyznanie się i został skazany na 20 lat ciężkiego więzienia.

## KORESPONDENCJE.

**Miasteczko Wierzbolów,** pow. wyłkowyszkowskiego.

Zwykle ciche i senne, o typie staropolskich osad miasteczko Wierzbolów, położone o 4½ wiorsty od stacji dr. ż. tejże nazwy, gwarne tylko w dni niedzielne i świąteczne, gdy bardzo liczna parafja. w skład której wchodzi i mieszkańcy Kibart, zbiera się na modlitwę do kościoła, w niedzielę dnia 5 czerwca przybrało odświętny wygląd z powodu rzadkiej uroczystości—dorocznego święta miejscowej ochotniczej straży ogniowej.

Narówni z udziałowym sklepem spożywczym, który powstał tutaj zaledwie przed kilku laty, a obecnie już prosperuje, straż ochotnicza należy do szeregu społeczno-kulturalnych instytucji, powstanie których można zapisać na dodatni rachunek miejscowej inteligencji, tem większy, iż tej inteligencji jest tak mało, że ją można policzyć na palcach. Stworzona w 1903 roku staraniem i wysiłkiem właściciela miejscowej apteki p. Piotra Buławskiego, który i dotychczas, nie zważając na swój podeszły wiek, piastuje godność prezesa zarządu, w skład którego wchodzi i miejscowy lekarz dr. Janowicz, pierwszy jej brandmeister, nasza straż liczy obecnie w swych szeregach 50-ciu czynnych strażaków, należących do tak różnolitej narodowości, jakim jest i sam skład mieszkańców miasteczka, posiada niezłą dętą orkiestrę, wcale przyzwoite narzędzia i nieraz już niosła skuteczną pomoc okolicznym dworom i włościom.

Utrzymanie takiej instytucji wymaga dosyć wielkiego nakładu; dla powiększenia więc środków w dniu 5 czerwca r. b. odbyła się w miejskim lesie płatna zabawa—majówka, którą poprzedził uroczysty przegląd straży w obecności przybyłego ad hoc naczelnika wyłkowyszkowskiego powiatu p. Błagowieszczeńskiego, całego miejscowego zarządu i reprezentacji wyłkowyszkowskiej ochotniczej straży ogniowej, których powitano muzyką.

Do przybranych w odświętne uniformy i ustawionych w szeregi na placu przed apteką ze sztandarami strażaków p. naczelnik powiatu wygłosił dosyć długą przemowę, wieszając im uroczystego święta, chwając ich dzielność i sprawność i dziękując za niesienie bezinteresownej pomocy bliźnim w nieszczęściu. Z rąk jego, jako też i p. Buławskiego zasłużeńi strażacy otrzymali odznaczenia w postaci znaczków na piersi przy stosownych dyplomach.

Przy tej sposobności wysłano gratulacyjny telegram do p. suwalskiego gubernatora, od niedawna honorowego prezesa wierzbolowskiej ochotniczej straży ogniowej.

Na zakończenie odfotografowano w grupie wszystkich uczestników uroczystości, poczem cała drużyna w otoczeniu licznych tłumów ciekawych udała się na majówkę do lasu, gdzie tańczono ochoczo do g. 10-iej wieczorem przy dźwiękach strażackiej muzyki.

Urządzone tam kioski, bufet i fantowa loteria przysporzyły instytucji trochę grosza.

Pogoda dopisała w zupełności — było nawet może trochę za gorąco.

B. P.

**Suwałki.** W № 22 „Šaltinis“ czytamy: „Uciekł zagranicę suwański miejski kasjer Łopuszyński, zabrawszy z sobą pieniądze, które wpłynęły w ciągu tygodnia“.

Istotnie był podobny wypadek, lecz nie w Suwałkach, a we Władysławowie, albowiem Ł. był kasjerem władysławowskiej kasy miejskiej.

**Sejny.** Ksiądz Wincenty Dworanowski, profesor sejneńskiego seminarjum duchownego, otrzymał pozwolenie na wydawnictwo w Sejnach nowego pisma litewskiego „Artojaus Šaltinis“ („Źródło Ziemianina“).

**Marjampol.** Na Zielone Świątki ks. Tumas wygłosił odczyt o potrzebie zbliżenia się Litwinów z Łotyszami, którzy w krótkim stosunkowo czasie tak wysoko się wzniesli pod względem kulturalnym. Według słów prelegenta, w Rydze Łotyszów jest 60%. Niektóre ich stowarzyszenia robią milionowe obroty. Towarzystwa rolnicze łotyskie stanowią czwartą część ogólnej liczby istniejących w Państwie Rosyjskiem towarzystw rolniczych. Jedno z czasopism ma 25 tysięcy prenumeratorów. Łotysze także dzielą się na partje, będące z sobą w niesnaskach, lecz w poważniejszych sprawach narodowych potrafią zawsze pójść zgodnie.

**Wierzbolów, pow. wyłk.** D. 5 maja T-wo Spożywcze nabyło dom na rynku. W domu tym możnaby pomieścić 12 sklepów, lecz prawdopodobnie T-wo samo zajmie połowę. Rzadko się zdarza, aby gdziekolwiek T-wo Spożywcze tak dobrze się rozwijało. W pierwszym roku istnienia osiągnęło czystego zysku 2000 rubli.

## LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

W № 22 „Tygodnika Suwańskiego“ zamieszczoną została rozmowa z prezydentem w formie wierszyka humorystycznego, napisanego przez Szosowca.

W odpowiedzi na ten wierszyk oznajmiam, że, znając dobrze Szosowców, goniących za popularnością przeważnie od roku 1904, w rozmowy poufne z nimi, się nie wdaję.

Co do nazwy ulicy głównej w Suwałkach, podaję do wiadomości ogółu, że ta ulica w rejestrze i planie siedlisk stolicy miasta wojewódzkiego Suwałk z roku 1825 określona jest jako „ulica Petersburska“. Później zaś na zasadzie tabeli prestacyjnej z roku 1870 rzeczona ulica została nazwana „Petersburskim prospektem“.

Ulica główna od najdawniejszych czasów, kiedy jeszcze nie była zabrukowana, w ogrodzie spacerowym kwitły bzy i jaśminy, w mieście nie było chodników, werend, kinematografu, automobilów, żarowych latarni i nawet kolei, nigdy w lecie nie była polewana przez magistrat. Na zasadzie istniejących przepisów możnaby zobowiązać właścicieli do utrzymywania przy każdej posesji stałych stróżów, którzyby mogli polewać ulice, lecz zdaje mi się, że większość mieszkańców zgodzi się na to, żeby ulic nie polewać, ponieważ utrzymanie stałego stróża przy każdej posesji obciążyłoby budżet właścicieli domów, którzy obecnie płacą rozmaite podatki.

Co zaś do korespondencji lokatora z Szosowej ulicy, a właściwie z „Petersburskiego prospektu“, oznajmiam, iż magistrat nie miał prawa delegować deputacji na pogrzeb Orzeszkowej.

Prezydent miasta Suwałk *Trupindo*.

6 Czerwca 1910 r.

## KRONIKA.

**Akt zakończenia roku szkolnego** w zakładzie naukowym żeńskim p. Kazimierzy Żulińskiej odbędzie się we wtorek, 21 b. m., o godz. 6 po południu.

**Pogadanka rolnicza.** W niedzielę, d. 19 b. m. po nabożeństwie w lokalu Kółka Rolniczego (oficyna plebanji) parafji suwańskiej będzie miał pogadankę dla członków

kółka umyślnie w tym celu zaproszony p. Piątkowski z Warszawy.

**Sprawozdanie z posiedzenia członków Stowarzyszenia „Chleb“** W dniu 4 b. m. o godz. 5 po południu odbyło się w sali Resursy Obywatelskiej zwyczajne ogólne zebranie członków stowarzyszenia „Chleb“ w Suwałkach, na które stawiło się osób 47 z liczby ogólnej 134 stowarzyszonych.

Na przewodniczącego zebrania powołano jednogłośnie p. Zygmunta Gąsiorowskiego, który, zaprosiwszy na asesora pp. Tomasza Wolskiego i Stanisława Szafranowskiego, na sekretarza zaś p. Stanisława Karola Lineburga, ogłosił posiedzenie, wobec dostatecznej, podług § 31 ustawy, liczby przybyłych na zebranie członków, za otwarte i odczytał przedstawione do dyskusji wnioski zarządu, zawarte w ustanowionym przezeń porządku dziennym, a mianowicie: 1) odczytanie sprawozdania zarządu za rok 1909 i zatwierdzenie jego oraz bilansu; 2) zatwierdzenie budżetu na r. 1910; 3) dokonanie wyborów członków zarządu na miejsce ustępujących przez losowanie, oraz członków komisji rewizyjnej; 4) wnioski zarządu w sprawie podniesienia interesów stowarzyszenia i 5) wnioski członków stowarzyszenia. Ponadto, niezależnie od proponowanych przez komisję rewizyjną i lustratora towarzystw spożywczych zmian w wewnętrznym zarządzaniu interesami stowarzyszenia, zarząd uznaje za celowe i przedstawia do zatwierdzenia ogólnemu zgromadzeniu: a) ustanowienie 0/0 od wybieranego przez członków towaru, który z końcem roku będzie doliczony do ich udziałów, jak również w celu pozyskania większej ilości członków przyznanie 0/0 i osobom niestowarzyszonym; b) podniesienie normy zobowiązań, zaciąganych na cele stowarzyszenia o ile będzie w tem odpowiedzialność ogółu stowarzyszonych.

Dalej odczytano sprawozdanie cyfrowe zarządu z działalności stowarzyszenia za czas ubiegły od d. 25 marca do d. 31 grudnia 1909 r. włącznie, sprawozdanie komisji rewizyjnej oraz opinię lustratora z ramienia Towarzystw Spożywczych p. R. Mielczarskiego.

Z porównania stanu czynnego, wyrażonego w cyfrze 12377 rb. 22 k. i biernego—16359 rb. 74 k. wykazuje się strata—3982 rb. 52 k. Zgodność cyfr sprawozdawczych z księgami i dokumentami komisja rewizyjna protokółarnie stwierdziła.

Prezes Stowarzyszenia, po udzieleniu mu głosu przez przewodniczącego, w imieniu zarządu wyjaśnił, że strata za okres sprawozdawczy w ilości 3982 rb. 52 k. powstała z powodu niekorzystnych warunków, do których da się zaliczyć w pierwszym rzędzie zbyt mała suma kapitału obrotowego, skutkiem czego zarząd zmuszony był posiłkować się niekorzystnym kredytem; że zbyt wygórowane warunki pośredników handlowych popchnęły zarząd do otwierania swych własnych sklepów, które w przyszłości, wobec zbyt małego poparcia instytucji przez ogół, nie wszystkie okazały się produkcyjnymi; nareszcie, że, stawiając sobie za zadanie—dążenie do stałego zjednywania członków, a tem samem i powiększenia kapitału obrotowego, jak również usuwania wszelkich braków natury technicznej i gospodarczej, wyszczególnionych w protokóle komisji rewizyjnej i lustratora, i ujawnionych doświadczeniem przez dotychczasowe prowadzenie intere-

sów stowarzyszenia, zarząd ma nadzieję, iż, o ile ogólne zebranie przychyli się do poglądu zarządu i przyjdzie z pomocą w wykonaniu powyższych wniosków, głównie zaś ułatwiając sprowadzenie mąki z pierwszej ręki, co dałoby możliwość zadawania wymagań konsumentów pieczywa, a tem samem i zwiększenia produkcji tegoż—interesy stowarzyszenia można będzie postawić na odpowiedniej stopie rozwoju.

W sprawie sprawozdania rocznego kolejno zabierali głos: pp. Gašiorowski, Roman, Dargiel, Grabowski, Fomiccki, Urbanowicz, Awejde, Obuchowicz i Rutkowski, poczem po szeregu dyskusji postanowiono sprawozdanie zarządu za rok 1909 zatwierdzić.

Z dyskusji i wyłoniionych poglądów powstało pytanie czy instytucję „Chleb“ prowadzić dalej, czy też wobec deficytu, mogącego stale się zwiększać, interes zlikwidować. W tej materji zabierali głos: pp. Z. Gašiorowski, W. Roman, J. Obuchowicz, B. Skorupski, St. K. Lineburg, M. Malinowski, A. Fomiccki i inni. Postanowiono **zasadniczo** instytucję prowadzić nadal, bo zwinięcie kooperatywy źle odbiłoby się na samej idei zaszczerpienia w Suwalszczyźnie pracy współdzielczej, a utrzymać ją należy tembardziej, iż strata 3982 52 k., spowodowana brakiem funduszy obrotowych na początku zawiązania interesu, nadto niektórych niedokładności, które dadzą się usunąć, może się powetować, gdyż jak widać ze sprawozdania, przy sprzedaży pieczywa li tylko za sumę 27208 rb. 81 k. osiągnięto zysku z wypieku 3567 rb. 16 k., co się równa 13<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Przez sprowadzanie mąki wagonami miałoby się zysku w porównaniu z cenami, zaofiarowanemi przez pośredników handlowych, po 200 rb. na wagonie, nadto pozyskując towar z pierwszej ręki, a więc jaknajlepszy, otrzyma się dobór pieczywa, w zupełności zaspakajający najwybredniejsze wymagania konsumentów, przez co, rozumie się, może stale się zwiększać i liczba stowarzyszonych, a więc i kapitał obrotowy instytucji, interes przeto w przyszłości, o ile nie przyniesie większych zysków, w każdym razie żadnych nie spowoduje strat.

Za utrzymaniem przy życiu instytucji, powstałej przy nader trudnych warunkach i przy bezinteresownej pracy zarządu przemawia i to, że Stowarzyszenie „Chleb“ w ciężkich warunkach na przednówku roku zeszłego w ciągu 4-miesięcy regulowało ceny, nie dopuszczając podniesienia ich przez piekarzy miejscowych, co by się znacznie odbiło na dobrobycie biedniejszych mieszkańców miasta. Ponieważ jednak rachunki sprawozdawcze obejmują tylko okres czasu na 1 stycznia 1910 r., przeto ogólne zebranie, chcąc się dowiedzieć o stanie obecnym kooperatywy, uchwala wybranie komisji, która łącznie z zarządem i komisją rewizyjną zbada stan interesów i przedstawi zgromadzeniu ogólnemu swe wnioski najpóźniej do 1 lipca r. b., przytem upoważnia obydwie komisje wspólnie z zarządem do przedsiębrania kroków, mających na celu wewnętrzną reorganizację kooperatywy. Do komisji powołano: pp. T. Dąbrowskiego, A. Fomicckiego, B. Grabowskiego, W. Jałowickiego, St. K. Lineburga i J. Strawińskiego (dziś nieżyjącego).

Wybory członków zarządu oraz wniosek w sprawie powiększenia funduszy stowarzyszenia odkłada się do nowego zebrania na dzień 1 lipca r. b.

### Podziękowanie.

Wyrażam serdeczną wdzięczność wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę



## Józefowi Strawińskiemu

w dniu 9 i 10 b. m. i złożyli zamiast wieńca ofiarę na Szkołę Handlową, jednocześnie składam z głębi serca płynące staropolskie „Bóg zapłać“.

Ż O N A.

**Burza.** Dnia 5 b. m. we wsi Aleksandrowie, gm. Kuków, pow. suwalskiego, podczas burzy piorun uderzył w drewnianą cerkiew staroobrzędowców i zabił parafjanę, która schroniła się do niej. Cerkiew spłonęła doszczętnie.

**Pożar.** We wsi Dubowo, pow. suw. w d. 15 b. m. spłonęła osada włościańska. Podczas pożaru poparzył się silnie gospodarz i jego dwoje dzieci. Zaopiekował się nimi dowodzący strażą ogniową przy pożarze p. Walery Roman i odesłał ich do szpitala w Suwałkach. Jedno z dzieci zmarło wczoraj w szpitalu.

\* Dnia 16 b. m. o godz. 11 zrana wybuchł ogień w remizie spółki samochodowej—ugaszo go miejscowymi siłami; straty nieznaczne, uległ zniszczeniu jedynie przód samochodu.

### O F I A R Y :

#### Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Jan Świda—200 rb. (na ręce p. Staniszewskiego), St. Kulbacki—10 rb.

#### Na T-wo Pomocy dla byłych wychowañców Szkoły Hadl.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. J. Strawińskiego—Zarząd i pracownicy Stowarzyszenia Spożywczego—6 rb. 50 k.

#### Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

Pp. Zabłoccy—30 rb. (na ręce p. M. Zawadzkiej).

## Ogłoszenia.

# SZCZAWNICA.

**D-r KOŁĄCZKOWSKI J.** prowadzi **Pensjonat** hydropatyczny, posiadając leczniczą wodę i odpowiednie wille, położone **w osobnym parku** z laskiem świerkowym na obszarze 20 morg. Leczenie klimatyczno-hydrop. i picie wody mineraln. Kąpiele słoneczne i powietrzne i t. p. Kuchnia wykwintna i zdrowa. Ceny przystępne. № 38759—2—2

## Zegarki Moser za 2 rb. 70 kop.



Męski zegarek znanej fabryki „Moser“, bardzo modny, płaski, grubości srebrnego rubla, z prawdziwej czarnej stali, na 15 kamieniach, do nakręcania główką raz na 36 godzin, z fantazyjnym metal. cyferblatem, z gwarancją na 6 lat **tylko za 2 rb. 70 kop.** **2 szt. 5 rb.** Te same damskie 3.25. Przesyłka 40 k. Do każdego zegarka dodaje się dewizka z brelokiem.

Proszę ufać. Towar pierwszego gatunku.

Adresować: Do składu zegarków J. KUCZERA, Warszawa, Zielna 41.



№ 16795—5—7.

## FOSFATYNA FALIERA,

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia żabkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. — Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw.



14

**Ból głowy i Migrenę**

natychniaj usuwa

**MIGRENO-NERVOSIN**

Bezwarunkowo pewny i nieszkodliwy roślinny środek. Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko oryginalnych proszków 10 k. szt. Pudełko 1.20 k.

Popierajmy T-wo Pomocy dla b. wychowanców Szkoły Handlowej.

Składka roczna: 1 rb., 3 lub 6; wpisowe 50 kop.

Zapisy na członków przyjmuje Redakcja oraz skarbnik

T-wa p. Zygmunt Gąsiorowski.

# STAN RACHUNKÓW

## Suwalskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

na 1 Czerwca 1910 roku.

Stan czynny.	Ruble.	K.	Stan bierny.	Ruble.	K.
1 Gotowizna w kasie . . . . .	27727	14	1 Kapitał obrotowy (10% udziały członków)	82636	—
2 Rachunek przekazowy w Banku Państwa № 56251. . . . .	8466	18	2 Kapitał zapasowy . . . . .	1278	68
3 Papiery procentowe własne . . . . .	23690	77	3 Kapitał rezerwowy . . . . .	1462	41
4 Papiery procentowe kapitału zapasowego . . . . .	1220	57	4 Kapitały na lokacji . . . . .	478302	70
5 Udziały dywidendowe . . . . .	500	—	5 Rachunek przekazowy (á/v) . . . . .	201314	91
6 Skup weksli (w portfelu T-wa) . . . . .	365947	12	6 Korespondenci: <b>nasze rachunki</b> (Nostro)	20221	70
7 Sola-weksle, zabezpieczone hipotecznie, produktami gospodarczo-rolnymi i maszynami rolniczymi. . . . .	121302	—	7 Korespondenci: <b>ich rachunki</b> (Loro) . . . . .	49715	62
8 Weksle protestowane . . . . .	—	—	8 Procenty pobrane . . . . .	31421	66
9 Weksle inkasowe . . . . .	18997	90	9 Podatek skarbowy . . . . .	71	10
10 Zaliczenia kolejowe i frachty . . . . .	4134	59	10 Sumy przechodnie . . . . .	123	15
11 Monety zagraniczne. . . . .	48	66	11 Wydatki do zwrotu . . . . .	—	—
12 Otwarty kredyt, zabezpieczony pap. %/0/0	184216	76	12 Udziały do zwrotu . . . . .	655	—
13 Pożyczki pod zastaw papierów %/0/0	4800	31	13 Dywidenda z roku 1908 niepodniesiona	875	84
14 Korespondenci: <b>nasze rachunki</b> (Nostro)	89642	2	14 Dywidenda z roku 1909 niepodniesiona	1483	57
15 Korespondenci: <b>ich rachunki</b> (Loro) . . . . .	4432	19	15 Kasa przezorności . . . . .	236	53
16 Sumy przechodnie . . . . .	297	43			
17 Organizacja Towarzystwa . . . . .	1550	55			
18 Procenty wypłacone. . . . .	2743	13			
19 Ruchomości . . . . .	1597	9			
20 Koszty handlowe . . . . .	7380	39			
21 Skup papierów procentowych wylosowanych i kuponów . . . . .	404	92			
22 Wydatki do zwrotu. . . . .	698	97			
	<b>869798</b>	<b>69</b>		<b>869798</b>	<b>69</b>

Depozyty zachowawcze R. 288676.51.  
Kapitał poręczający R. 826360.—.